

Warszawa dnia 19 Kwietnia 1865 roku.

Nr 16. | Cena w Warszawie 40 groszy miesięcznie. — Cena na prowincji na stacjach pocztowych 5 złotych kwartalnie. | Rok I.

KOBIETA.

Gdy już było niebo gwiaździste stworzone i ziemia pełna roślin i zwierząt, wówczas stworzył Pan Bóg Adama i natchnął go duchem Swoim. I wszystkie twory służyły Adamowi jako królowi stworzenia, i tylko (jak mówi Pismo Święte): „nie najdował się pomocnik podobny jemu. Przypuścił tedy



Stworzenie kobiety.—(Rysował Kozarski—wycięto w drzeworytni Webera w Lipsku).

Pan Bóg twardy sen na Adama: a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego i napełnił ciałem miejsce jego. I zbudował Pan Bóg z żebra, które wyjął z Adama, białogłowę, i przywiódł ją do Adama. I rzekł: „To teraz kość z kości twoich i ciało z ciała twego."

Tak opowiada Pismo Święte stworzenie Ewy, pierwszej kobiety, matki rodu ludzkiego. Kobieta jest odtąd nieodłączną towarzyszką mężczyzny, razem z nim stanowi jedną, nierozdzielną całość. Obok siły, szorstkości i ciężkiej pracy, postępuje odtąd przez życie słabość, łagodność i słodycz; połączenie tych dwóch przeciwieństw, staje się źródłem pokoleń ludzkich.

Nasze ziemskie życie rozpada się na dwie połowy: w pierwszéj pracujemy ciałem i staramy się o ciało, a w drugiéj wznosimy się duchem i celów ducha szukamy. Te dwie połowy są jak cień i światło, a wszystkie codzienne chwile życia, są podobne tym najrozmaitszym barwom, na które się światło, z cieniem zmięszane, rozkłada. Jest przecież w pośrodku téj rozmaitości jedno przejście, tak ciche i słodkie, jak chwila zmroku w dniu letnim, gdy słońce w różowych mgłach tonie, a ptaki swój dzienny śpiew kończą, i lekki powiew wieczorny orzeźwia. Tem przejściem jest potężne uczucie miłości, która ducha z ciałem, w jeden krąg życia łączy; a wspaniałem naczyniem miłości jest kobieta, jako córka, żona, matka i obywatelka.

Są różne dzikie namiętności, które mogą miotać sercem mężczyzny: bądź to żądza sławy, bądź chciwość potęgi, bądź chęć panowania. Czyż takie żądze są także celem serca kobiecego? Zaprawdę, że nie! Kobieta pragnie tylko ulegać, oddawać się, kochać; celem jéj życia jest miłość, w swych rozmaitych objawach.

Chodźcie ze mną i patrzcie! Oto w tym nizkim białym domku, mieszka dwoje staruszków z jedynaczką córką. Ubogo tam wewnątrz, lecz czyściutko, bielutko i chędogo. Od rana do zmroku uwija się dziewczę, jak wiewiórka: to do śpiżarki pobiegnie i rozporządzi obiadem, to czubatym kurkom pośladu nasypie, to choremu żebrakowi da maści na ranę i chleba do torby, to kwiatki w doniczkach podleje; a za każdą razą, gdy wróci do izdebki, to z matką się popieści lub ojca siwą brodę pogłaszcze, i wszędzie miga swą twarzyczką rumianą, a cały domek pełen jéj śpiewu i świegotania miłego..... Rodzice ze łzami w oczach spoglądają za swą jedynaczką, bo to ich ostatnia podpora i pociecha w tem życiu...

Lecz przyszedł czas, gdzie jakieś niespokojne uczucia zaczęły się budzić w sercu dorosłego dziewczęcia. Staje się smutniejszą, powolniejszą i tęskniącą. Pielęgnowanie staruszków, już jéj nie wystarcza; wpadł jéj w oczko rzeźwy, rozumny, poczciwy syn sąsiada, i za nim rwie się jéj serduszko. On także mile na nią spogląda... i wnet zrozumiały się ich młode serca. Już im bez siebie żyć trudno, padają do kolan rodzicom, więc starzy zezwalają i błogosławią, a kapłan łączy ich w obliczu Boga na zawsze. Dla dziewczęcia rozwija się nowy szereg obowiązków. Tworzy odtąd z mężem nierozłączną całość, jest „kością kości jego i ciałem jego ciała.” Jakiż to anioł pocieszyciel dla męża, w razie niepowodzeń i strapień! Jakież to pokrzepienie po pracy, jaka słodycz w chwilach odpoczynku! Patrzcie, jak mąż znużone czoło kładzie na jéj łonie, a ona zeń zcałowuje trudy. Patrzcie, jaka troskliwa, aby w domu było czysto i rządnie, aby ład i oszczędność panowały w gospodarstwie, aby najdroższy miał wszystko i nic mu nie brakowało!

To życie kochających się dwojga ludzi rozszerza się jednak coraz bardziéj; ognisko małżeńskie zmienia się powoli w ognisko rodzinne, przy którem wraz z rodzicami i dziatwą zasiada. Najprzód córka, a potem żona kochająca, przyjmuje teraz na siebie najświętsze z kobiecych obowiązków: obowiązki matki. Patrzcie, jak się stara o zdrowie swego maleństwa, jak je własną piersią karmi, własnym oddechem rozgrzewa, a późniéj jak troskliwie rozczesuje włoski, jak rączki dziecięcia do pacierza składa, jak je starannie okrywa, gdy mu w zimie do szkoły biegać wypadnie...

I już wyrosło to dzieciątko na urodziwego młodzieńca. Dusza jego zaczyna latać wyżéj, niż strop ojczystéj strzechy; żądza nauki i sławy pędzi go z rodzinnego koła; kraj żąda od niego, aby mu oddawał obywatelskie usługi. Cóż robi matka? Ona jest także obywatelką; miłości kraju poświęca miłość macierzyńską; z błogosławieństwem wysyła syna w świat, zawiesza mu na szyi krzyżyk poświęcany, i oddaje z radością skromny owoc długich oszczędności.

I czyjeż to serce kocha tak wyłącznie i bez końca? Któż to w świętem uczuciu miłości, łączy niebieskie prawdy z rzeczywistem życiem? Kto jest aniołem pocieszenia, pokoju, słodyczy? To wszystko kobieta, jako córka i żona, jako matka i obywatelka!

Wytykamy częstokroć różne wady kobietom, różne drobnostkowe usterki, i zdaje nam się, że możemy je z tego względu za niższe od mężczyzn stworzenia uważać. I jakież są te zarzuty? Oto zwalamy na nie bez wyjątku pierworodny grzech Ewy, i pomawiamy o ciekawość; zarzucamy im swarliwość, świegotliwość i tysiąc innych przywar. A czy kto zmierzył całą głębię i ważność płynących z miłości obowiązków, którym się kobieta przez cały ciąg życia swego oddaje? Czy zdolni jesteśmy ocenić tę wysokość poświęcenia, na któréj serce jéj miłujące staje, narażając się bezustanku na tysiączne, codzienne przykrości i bóle? O ile słabszą od mezkiéj jest natura niewiasty, o tyle wyżéj powinniśmy stawić jéj zasługę, jeżeli czyni zadość trudnym swym obowiązkom życia. W obec tych obowiązków, nikną całkiem drobne wady, które pozostają najczęściéj tylko przywarami u kobiet, podczas, gdy u mężczyzn na zgubne namiętności i zbrodnie się przeradzają.

Całą potęgą i bronią kobiety jest jéj słabość; nią to wywalczyła sobie w społeczeństwie ludzkiem stanowisko otoczone czcią i poszanowaniem, które jéj się jak najsłuszniéj należy. Natura sama zrządziła tak, iż kobieta oddaje się i ulega w miłości, zkąd też obrona i opieka niewiasty, jest jedną z najświętszych powinności naszych. Najbrzydszą nieszlachetnością, najpodlejszym występkiem mężczyzny, jest używanie swéj przemocy, w obec słabych niewiast. Cześć i tylko cześć powinniśmy składać u nóg kobiety, jeżeli nie głębokie przywiązanie, którem jéj miłość odwdzięczamy.

Jak mężczyzna jest głową w społeczeństwie, tak kobieta sercem miłującem. Bez kobiety, nie byłoby w życiu miłości, bez miłości nie byłoby rodziny, a bez rodziny nie byłoby narodu i społeczeństwa. Cześć więc kobiecie, która nakształt ogniwa ciało z duchem, ziemię z niebem łączy; cześć kobiecie, z któréj tryska nieskończone źródło miłości i pokoju, słodyczy i litości.

JAKI PAN TAKI KRAM.

(Dokończenie.—Obacz Nr. 15).

Tymczasem Hilary, nie domyślając się niczego, czując się obcym między wszystkiemi, pilnował wiernie swoich obowiązków, z nikim nie zawierał żadnych bliższych stosunków, czasem tylko odwiedzał Benedykta, któremu figlarne nóżki ładnéj Zosi, żadnym sposobem nie mogły wyjść z pamięci. Od czasu do czasu ponawiały się odwiedziny, a chociaż Benedykt tylko oczami, składał ogniste uwielbienia dla milutkiéj dzieweczki, w Suszynie nie wątpiono o konkurach i zastawianiu niecnych sideł, przez Hilarego. Rządca więc łajał Hilarego, fukał strofował, narzekał na każdem miejscu i w każdéj godzinie: kasjer monitował rachunki, poprawiał i wydrwiwał, jeżeli gdzie brakowało kommy, punktu lub kreseczki; magazynier nie mógł się nigdy nadziwić o wielkości wydatku, różnych efektów przez Hilarego, które miał pod swoim kluczem; pisarz posądzał o głupotę w prowadzeniu rachunku; gorzelany o tajemne pijaństwo, gospodyni o kradzież, bo poślad za chudy dostawała ze śpichlerza; ekonom o brak wiadomości gospodarskich, słowem Hilary gdzie się obrócił, spotykał wszędzie tortury, niechęć i prześladowanie. Że zaś, jako człowiek prawy i zdatny, gardził naszczekiwaniem psiarni, tak go niesłusznie kąsającéj, odstrychnął się jeszcze bardziéj od wszystkich, i milcząc zamknął się w sobie, pocieszając się zadowoleniem własnego sumienia i spodziewanem uznaniem jasnego dziedzica, który cią-

gle bawił za granicą. Wreszcie nadeszła chwila długo oczekiwanego powrotu.

Pani kapitanowa, pomimo szorstkości w obchodzeniu się z siostrzeńcem, poczciwa i rozsądna kobieta, poznawszy bliżéj Hilarego, bardzo się w nim rozmiłowała, a nawet chętnie spoglądała na Zosię, na którą jeszcze chętniéj rzucał oczami Benedykt. Zerwała więc prawie wszystkie stosunki z Suszynem, poprzestając tylko na domu Hilarych, co już prawie do wściekłości przyprowadziło rządców, za któremi jak echo za głosem, poszła cała falanga oficjalistowska, z asystentem na czele. Benedykt, nie znający dworactwa, w zmartwieniach swego przyjaciela pocieszał się spodziewanym przybyciem dziedzica.

— „Niepodobna"—mówił—„aby człowieka tak zdatnego, pracowitego i prawego nie ocenił jak zasługuje."

— „Mój Benedysiu, odpowiadała zawsze na to ciotka: *jaki pan, taki kram;* uczciwy człowiek i mądry, nie utrzymuje przy sobie łajdaka i głupca, tylko stara się zawsze o takich ludzi jak sam. W Suszyńskich dobrach, jak tylko zapamiętam, zawsze przesiadywało łajdactwo i żarło się jak brytany; nie wróżę też nic dobrego o tym waszym jasnym panu, co go wyglądacie z taką niecierpliwością." Benedykt jednak nie tracił nadziei.

Jak wszystko ma swój koniec, tak też doczekano się chwili przyjazdu jasnego pana. Dwór cały nowem zawrzał życiem; w budynkach od frontu wszystkie połatano dziury, drogę i mosty naprawiono, w sztachetach poprawiono szczeble, barjerki umalowano, kląby oczyszczono, podwórze wysypano piaskiem, trawniki wygracowano, kwiaty wypiękniono, a przedewszystkiem śpiżarnią zaopatrzono w taki zapas zwierzyny, drobiu, konfitur, nalewek i przeróżnych przysmaczków, że śmiało pałac Suszyna, mógł roczne wytrzymać oblężenie. Kiedy dziedzic przejechał przez wieś nowemi łatami odświeżoną, po drodze równéj, mostkach całych, kiedy zobaczył pałac, ogród, w porządku, konie cugowe i psy myśliwskie w pożądanéj tuszy, a śpiżarnią wybornie zaopatrzoną, aż się uśmiechnął z radości, i zacierając ręce rzekł do rządcy, pokornie stojącego przy drzwiach, z głową zwieszoną i minką trusia:

— „Jak się masz kochany Kamińsiu. Za widoczną troskliwość we wszystkiem, muszę ci szczerze podziękować. Suszyn może jedyna wieś w Polsce, co ma dobrą drogę i ścieżki. Za dbałość o lud, który wiesz jak mnie obchodzi, a co widzę w starannem utrzymaniu budynków, godzien jesteś medalu, o który ci się postarać nie omieszkam. Dziękuję ci serdecznie, dziękuję.

— „To mój obowiązek jaśnie panie," odrzekł rządca, przyginając się w ukłonie do saméj ziemi, i cieszę się, że......

— „Ale wiesz Kamińsiu," odezwał się znowu hrabia przerywając — „że w urządzeniu śpiżarni pokazałeś prawdziwy talent..." i hrabia uśmiechając się z radością gastronomiczną, mówił daléj — „chcesz mnie mój Kamińsiu na sybarytę wyprowadzić. Tyle różnéj dziczyzny.... bądź pewny, że umiem ocenić twoją pamięć i troskliwość. Poczciwy z ciebie człowiek......."

Co jednak robił lud w tych budynkach, tak chwalonych, co się działo w polu, w inwentarzach i w całym zarządzie gospodarskim, o tem nie było mowy. Pozór zachowany wszędzie, z największą starannością, mile nęcił oko; do ocenienia reszty trzeba było potrzebnéj znajomości, któréj nie nabywa się ani w Paryżu na polach Elizejskich, ani w ruinach starożytnego Rzymu. Stanowisko zatem rządcy w łaskach dziedzica, wzrosło do olbrzymiéj powagi..... Hilary był zgubiony.

Kiedy więc po smacznym obiadku, przy czarnéj kawie, pan asystent został przypuszczony do poufałéj gawędki, ploteczka o Benedykcie, zaprawiona dowcipnemi przycinkami, wyszła na wierzch. Hrabia śmiał się z całą szczerością sytego człowieka; potem Hilarego zrobiono sprawcą wszystkiego złego, co się stało, lub stać miało, jak onego koguta w bajce Krasickiego, co zapiał na odmianę; potem przypiekł mu kassjer, przysolił rządca, przypieprzył magazynier, a zgubił kucharz, ostatecznie zwalając przyczynę wysuszenia pieczystego, na mokre drzewo, którego dostarczył Hilary. Raz więc, po chudym, twardym i suchym kapłonie, niezaprzeczonym dowodzie niedbalstwa Hilarego, rzekł do radcy hrabia, niemiłosiernie się krzywiąc:

— „Mój Kamińsiu, kiedy próżniak, niedbalec, zuchwały i niemoralny, to go odpraw, co dawno trzeba było zrobić."

Hilary więc z całą formalnością prawną, odebrał zawiadomienie o uwolnieniu ze służby od Ś-go Jana, a gdy pragnął zobaczyć się z samym dziedzicem, dla dowiedzenia się o powodach takiéj niełaski, oświadczono mu, że hrabia nie ma czasu, a załatwienie wszystkich interesów ekonomicznych, należy do rządcy. Partja więc asystenta zwyciężyła. Rządca poszedł w górę, kamerdyner Goldryk spadł na dół, i od tego czasu inaczéj nie był nazwany przez hrabiego tylko: głupi niemiec.

Kiedy wiadomość o tem wszystkiem doszła do małego folwarczku, Benedykt zbladł, czując, że z utratą przyjaciela, traci miłe dla siebie towarzystwo prześlicznéj Zosi. W pierwszem uniesieniu, chciał Hilarego wziąść do siebie, podzielić się z nim ostatnim kawałkiem chleba, nawet oświadczyć się o Zosię; ale wrodzona nieśmiałość, ostudziła go wprędce, a bojaźń ciotki zbiła zupełnie z tropu. Zadumał się więc biedak, spojrzał błagająco na ciotkę, ale ta dumna sprawdzeniem swéj przepowiedni, powtarzała tylko z gniewem:

—„A co? nie mówiłam? że *jaki pan, taki kram.* Ho!.. ho!.. znam ja to dobrze i wiem, że jakie drzewo takie gałęzie i owoce; jaki pień, taki cień, jaki pan taki sługa. Napatrzyłam się dosyć po świecie, i zawsze się przekonywałam, że wart pałac Paca, a Pac pałaca."

4.

W trzy miesiące potem w Suszynie, nagła zaszła zmiana. Dobra obejmował syn hrabiego, który pojmując, że tylko gruntownem, a nie powierzchownem wykształceniem można stać się jedynie, prawdziwie użytecznym obywatelem kraju, mając zostać gospodarzem, nietylko przeszedł akademją rolniczą, ale odbywszy kilkoletnią praktykę z trudem, pracą, mozołem, z ręką zgrabiałą, z ogorzałą cerą, oswoiwszy się z burzą, mrozami, ruszył na objazd agronomiczny po świecie, aby wiadomości zdobyte teorją i praktyką, umocnić poglądem na cudze prace i doświadczenie. Rządca, dowiedziawszy się o téj zmianie dziedzica, zamyślił się i szepnął niechętnie.

— „Nowator!"

Za rządcą poszli inni, mrowie każdemu przeszło po skórze, przeczucie to, powiew nieznanéj im atmosfery,

co zdmuchując szatę służalstwa i szarlatanerji, miała wcisnąć się do najtajniejszych zakątków głowy i serca, znalezione tam zasoby, przepatrzyć, poklasyfikować, i w młynku prawdy odłączyć zdrowe ziarno od plew i kąkolu. I stało się tak jak przeczuwali. Młody dziedzic, pochwaliwszy zewnętrzny porządek, zwrócił pilną uwagę, na pola, łąki, lasy, inwentarze, na sposób gospodarstwa, potrzeby i obchodzenie z ludem, na stosunek jego do dworu.... i spochmurniał. Wszędzie znalazł starą rutynę, z dawnemi jéj błędami, z marnotrawstwem czasu, pracy i kapitału, przysłoniętą pozłotą nowych niby pomysłów, ale tylko w formie, a nie w ich duchu. Nauczony przytem wszystko badać gruntownie, i nie dać się łudzić pozorom, patrząc przy pierwszem przedstawieniu się służby, na zgięte karki oficjalistów, na ich trusie minki, na ciągłe powtarzanie tytułu jaśnie pana, na pokorę wreszcie ckliwą i nienaturalną, uderzony postawą Hilarego pełną godności, taktu i pewnéj szlachetności, któréj nieznajdował w jego kolegach, rzekł żywo z niechęcią:

— „Moi panowie, nie zapominajcie, że jesteście tak jak ja obywatelami kraju, z powołania zaś uczestnikami wspólnéj ze mną pracy, z któréj plonu, ma przybyć jedno ziarnko, do skarbnicy narodowego bogactwa. Zbyt to zacne obowiązki, aby je poniżać pokorą, wam ubliżającą, a dla mnie dziwną, nieznaną, a nawet wstrętną. Przesadzone tytuły schowajcie dla próżniaków, pełnych dumy i pychy; mnie zaś, jeżeli kiedy nazwiecie dobrym gospodarzem, to ozdobicie najcenniejszem mianem, jakiem się chlubić nigdy nie przestanę.”


Przy pierwszem przedstawieniu się służby.—(str. 124, szp. 1). (Rysował Pillati—wyciął na drzewie M. Olszewski).

Potem miał obszerną i długą rozmowę z rządcą, następnie z Hilarym:— pierwszego pożegnał z litosnem poruszeniem ramion, że człowiek tak lichych zdolności, mógł tak długo pełnić tyle ważne obowiązki; drugi zajął go widocznie, bo coraz częściéj odbywał z nim konferencje, a w końcu polecił wygotować plan sposobu gospodarowania w Suszynie. W rok potem Hilary został rządcą; poczciwy Kamińsio poszedł do starego hrabiego, nie mogącego pojąć, jakim sposobem człowiek tak zabiegły, w zaopatrywaniu spiżarni, tak pokorny, cichy, przygięty i kłaniający się, nie przypadł do smaku synowi, a ekonom nie umiejący nawet dostawić suchego drzewa na kuchnią, co miną wyglądał na pana, co czoło miał tak harde, że go ani razu nie przygiął do ziemi, język zaś do tyla zuchwały, że go tylko tytułował panem hrabią, opuszczając *jasność*, z wielkiem zgorszeniem całéj służby, otóż nie mógł pojąć, że człowiek taki zajął miejsce poczciwego Kamińsia.

— „I cóż ty na to Goldryku?” zapytał hrabia stary, swego kamerdynera — „koniec świata mój kochany.”

Goldryk wyprostował się, a że zapytany był po polsku, więc odpowiedział łamaną polszczyzną:

— „Nie pan hrabia — koniec świata nie! — tylko pan hrabicz ma rozum, bo ja mówil, co Hilary dobry jest....

— „Głupiec jesteś” — mruknął hrabia i wyszedł do drugiego pokoju, Goldryk uśmiechnął się złośliwie i szepnął tą samą łamaniną:

— „Ty jesteś glupia palka.”

Kiedy się wszystko tak nadspodziewanie pomyślnie skończyło z Hilarym, Benedykt omało nie oszalał z radości. Rok ten czasu także w nim wielką zaprowadził zmianę. Zostając pod ciągłym wpływem miłego wspomnienia, owych figlarnych nóżek Zosi, nie mógł już oczów i pamięci oderwać, od jéj ładnéj buzi, i szczęśliwy rzucanym nań urokiem, pieszcząc się niem i zachwycając, przyszedł wreszcie do tego heroizmu, że najprzód przemówił do niéj słów parę, potem kilkanaście, późniéj poprowadził rozmowę, ucałował rączki, i w końcu nawet nauczył się szeptać tajemnie do uszka ślicznéj Zosi.

Przejścia te nie uszły niczyjéj uwagi.... cieszono się niemi ogólnie, a nawet i Zosia umiejąca ocenić, wiadomości Benedykta, jego zacną duszę i szczególniéj miłą powierzchowność. Według Benedykta wątpliwą była tylko kapitanowa.... orzech jednak zgryść należało.

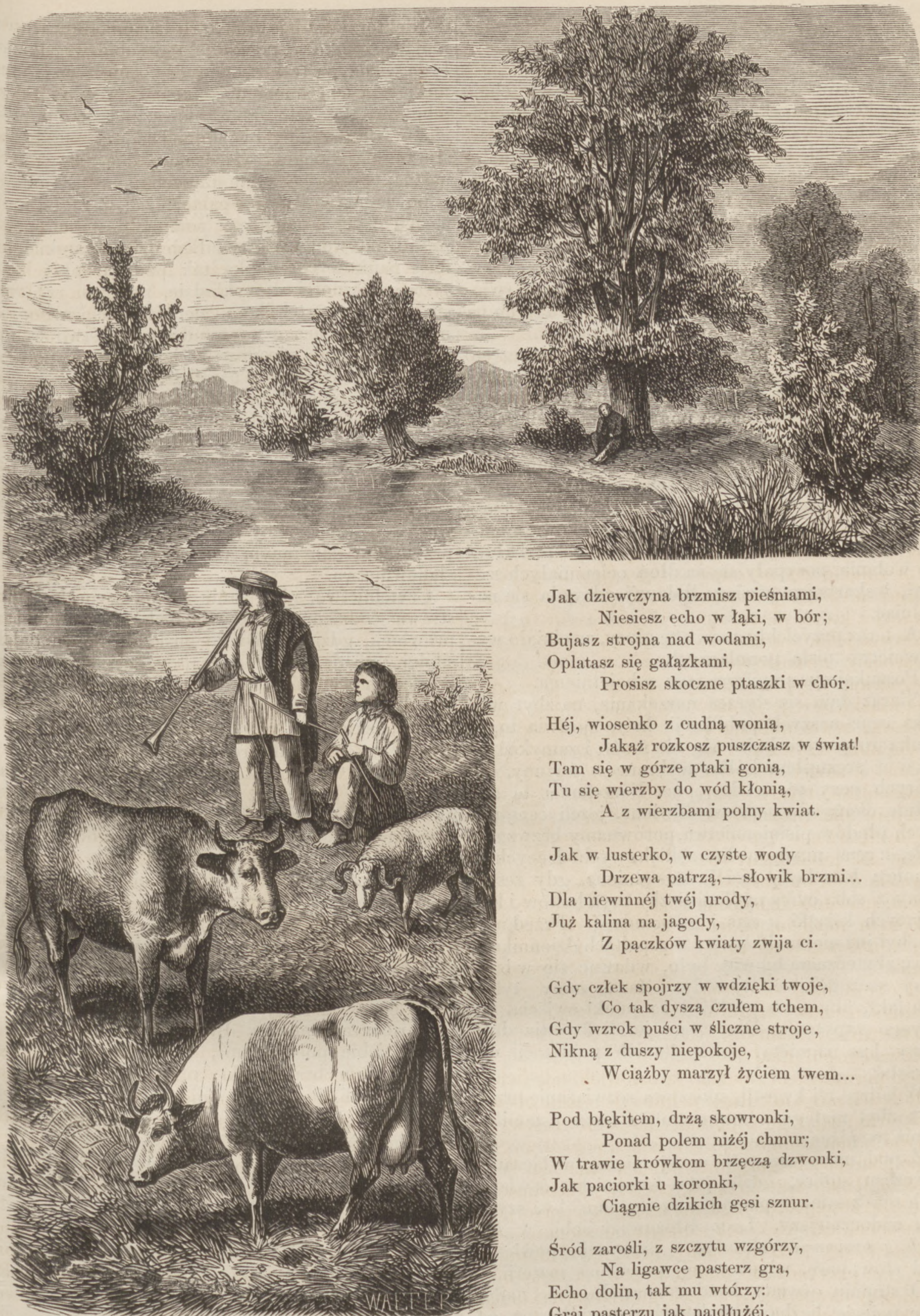
— „Kochana ciotko! — rzekł więc razu jednego, wychodząc do Suszyna, i przy tych słowach tak zadrżał, tak mu coś zakręciło w sercu, że już jąkając się, mówił daléj: panna Zofja.... co to w ogrodzie.... pamięta ciotka, co to przy owym obrusie......”

— „No—no—już wiem” przerwała kapitanowa, ujęta okazaniem dla siebie, jak dla matki uszanowaniem— „idzie ci o serduszko Zosi... niech wam Bóg szczęści! —nie sprzeciwiam się......”

Benedykt oniemiał.... a w cztery tygodnie potem, Zosia została panią Benedyktową, zajmując się gospodarstwem pod okiem poczciwéj ciotki, która przy każdem wspomnieniu o Suszynie, nie omieszkała dodawać:

Moi kochani, ja zawsze swoje powtarzam, że *jaki pan taki kram*. Kamińsio jest rządcą u starego hrabiego, Hilary u młodego, bo wart pałac Paca, a Pac pałaca. Tak tak moi kochani, *jaki pan, taki kram.*

Po zakończeniu téj powiastki, nie mogę wstrzymać się od zachęcenia was kochani czytelnicy officjaliści, ażebyście w wypełnianiu swych obowiązków rządzili się zawsze sumieniem, a nie chęcią przypodobania się panom; gdyż wcześniéj lub późniéj, Bóg cnotę wynagrodzi, a złe samo o Bożą mękę się rozbije.



(Rysował Tegazzo — wyciął na drzewie Walter).

WIOSNA.

Héj, wiosenko ukochana!
W jakże cudny błysłaś strój;
Jak dziewczyna wymuskana,
Hoża, śliczna, wstając zrana,
Splatasz kwiaty w wianków zwój.

Jak dziewczyna brzmisz pieśniami,
Niesiesz echo w łąki, w bór;
Bujasz strojna nad wodami,
Oplatasz się gałązkami,
Prosisz skoczne ptaszki w chór.

Héj, wiosenko z cudną wonią,
Jakąż rozkosz puszczasz w świat!
Tam się w górze ptaki gonią,
Tu się wierzby do wód kłonią,
A z wierzbami polny kwiat.

Jak w lusterko, w czyste wody
Drzewa patrzą,—słowik brzmi...
Dla niewinnéj twéj urody,
Już kalina na jagody,
Z pączków kwiaty zwija ci.

Gdy człek spojrzy w wdzięki twoje,
Co tak dyszą czułem tchem,
Gdy wzrok puści w śliczne stroje,
Nikną z duszy niepokoje,
Wciążby marzył życiem twem...

Pod błękitem, drżą skowronki,
Ponad polem niżéj chmur;
W trawie krówkom brzęczą dzwonki,
Jak paciorki u koronki,
Ciągnie dzikich gęsi sznur.

Śród zarośli, z szczytu wzgórzy,
Na ligawce pasterz gra,
Echo dolin, tak mu wtórzy:
Graj pasterzu jak najdłużéj,
Bo ci szczęściem piosnka twa!

Héj wiosenko ukochana,
W jakże śliczny błysłaś strój!
Jak dziewczyna wstając zrana,
Hoża, śliczna, wymuskana,
Niesiesz wspomnień drogich zwój.

LISTY Z PROWINCJI.

I.

Są prawdy odwieczne, jak świat stare, powszechnie znane, które jednakże od czasu do czasu przypominać trzeba, gdyż tak pamięć o nich zdaje się zacierać, iż nieraz sądzić by można, że w gruzach zapomnienia w proch się roztarły, i wiatr je gdzieś uniósł. Dla jednych prawdy te są powszedniemi, których nie warto powtarzać; dla innych świecą w prawdzie jasno, lecz ci czują je tak samo, jak wyrobnik czuje słońce, które mu grzbiet pochylony nad pracą wygrzewa, nie zwracając bynajmniéj uwagi na tę świetność i siłę ożywczą, jaka po promieniach tych na świat Boży spływa.

W nieodległéj przeszłości, podnosiły się często głosy na korzyść oświaty powszechnéj, popularyzowania nauki i podawania jéj w sposób dostępny prostaczkom, w ciemnościach pogrążonym. Jedna cała generacja zdawała się stawać przed światem uczonym, jak posągowa postać Belizarjusza ociemniałego, z wyciągniętą po jałmużnę ręką i cichym szeptem na ustach: *date obulum Belisario!* dajcie grosz ciemnemu ludowi, grosz wiedzy, zdawkową monetą waszych rozumów! I świat uczony posłuchał tego wołania, posypały się na dłoń ociemniałych szelągi, i skarbnica oświaty ludowéj zdawała się napełniać.

A teraz przycichły znowu te głosy, zwolniało wydawnictwo pism popularnych.

Poszukajmyż przyczyn tego zobojętnienia.

Nieraz dają się słyszeć narzekania, na zbyt wysoką cenę naszych publikacji, która sprawia to, że nauka rozpowszechniać się nie może, i zamykać się musi w szczupłem kółku wybrańców fortuny, dla których ceny te są dostępne. Narzekania te zupełnie okażą się usprawiedliwione, jeżeli cenę naszych płodów piśmiennictwa, porównamy bezwzględnie, z ceną utworów literackich, wychodzących za granicą; lecz będą mniéj uzasadnione, gdy zestawimy z sobą cyfry ogólnéj liczby czytelników i kupujących książki u nas i gdzieindziéj. Przedmiot ten, był już nieraz dotknięty w szpaltach dziennikarstwa; zbytecznem by więc było, wdawać się w bardziéj szczegółowe wywody. Zaznaczamy tylko sam fakt, aby nam posłużył za punkt wyjścia, do nowego zapytania. Dla czego, jeżeli kwestja drożyzny jest usuniętą, pokup tanich publikacji nie wzrasta?

W jądrze téj kwestji, spoczywa rozwiązanie przyczyn zbyt małego u nas ruchu, a może i zamiłowania w piśmiennictwie.

Z pod uwag naszych w téj mierze, wyłączamy zawczasu stolicę, gdzie, jako w ognisku oświaty, ruch ten z samego porządku rzeczy musi być szybszy, widoczniejszy. Lecz założywszy sobie w *Listach z prowincji* traktować o prowincji, powiemy ztąd słów parę, w potrąconéj przez nas materji.

O stopniu oświaty każdego narodu, daje najlepsze pojęcie liczba czytających i nieodłączna od niéj cyfra dzieł i pism publicznych, w danym czasie wychodzących. Stosunek liczby czytelników, do ogólnéj cyfry ludności, wielce na niekorzyść naszą wypada. Lecz z cyfry téj, odtrąciwszy nawet nieumiejących wcale czytać, to i tak, stosunek pozostałéj liczby umiejących czytać do czytających rzeczywiście, nie nazbyt świetne przedstawia rezultaty.

Niektórzy zwalają to na karb dziennikarstwa, utrzymując, że takowe pochłonęło w sobie wszelkie gałęzie wiedzy, a traktując je w sposób lżejszy, mniéj nużący, a temsamem dostępniejszy dla ogółu czytelników, położyło zaporę poważniejszym publikacjom. Nie myślimy bynajmniéj zaprzeczać pewnéj słuszności takiemu twierdzeniu, choć zapytać by można: czy liczba wychodzących u nas dzienników, odpowiednią jest liczbie czytających, a raczéj umiejących czytać? daléj, czy pomimo dostępności sposobu traktowania w artykułach dziennikarskich materji naukowych, nauka tak podana, przy braku systematyczności w wykładzie, przynosi rzeczywistą korzyść czytelnikom, naukowo nieprzygotowanym? i nakoniec, czy samo dziennikarstwo zastąpić może skutecznie, nieodbitą i wielce naglącą potrzebę krzewienia oświaty w narodzie, zwłaszcza w warstwach średnich, które oddane mozołom pracy, za chleb powszedni, czują na równi z innemi, konieczność wzbogacania swéj wiedzy?

Oświata, aby stać się mogła powszechną, płynąć musi z góry.

Przodkujący w społeczeństwie, powinni przodkować w oświacie, aby pod wpływem i naciskiem przykładu, dali innym warstwom podnietę do naśladownictwa.

Czytelnictwo, nim stanie się ogólnem, być musi strawą codzienną sfer wyższych, szczególniéj na prowincji, gdzie popęd do naśladownictwa daleko silniéj pulsuje. A jednak prowincja smutne pod względem czytelnictwa przedstawia zjawisko. Z małym bardzo wyjątkiem, lada księgozbiór w domu obywatelskim jest rzadkością. Kalendarz i czasami gazeta, oto cała reprezentacja piśmiennictwa krajowego. Oklepana ta prawda, nie raz już na jaw wychodziła, a przecież nic się tu nie zmieniło, nic prawie nie polepszyło. I zkądże to pochodzi? czy z braku zamiłowania w nauce, czy z braku środków do jéj nabycia?

Nie wyrządzimy téj krzywdy obywatelstwu naszemu, iżbyśmy utrzymywać śmieli, że mu brak zamiłowania w nauce. Potrzeba nauki, potrzeba wiedzy, jest wrodzoną naturze ludzkiéj. Każden oświecać się pragnie, zarówno ten, co w dostatkach i słodkiéj bezczynności żywot swój pędzi, jak i ten, co w ciężkiéj pracy trudem czoło zapoca. Cała różnica pomiędzy dwoma temi, tak odrębnemi od siebie położeniami, w tem spoczywa, że w pierwszem brak nauki, przy wszelkich ku temu środkach, jest niczem nieusprawiedliwioną winą przeciw społeczeństwu; w drugiem, brak środków, uniewinnia poniekąd niedostatek oświaty.

Nie zbywa również prowincji na środkach zdobycia wiedzy; bo kiedy nie czuje braku w zaspokojeniu potrzeb, nieraz zbytkowych, często urojonych, a zawsze nie przynoszących pożytku, dla czegożby więc zabraknąć jéj miało środków, na zebranie choćby małéj biblioteczki, która daleko lepsze przynieść może korzyści, niż czwórka szpaków, nawet najlepiéj dobrana, powóz na angielskich ressorach, szafirowa liberja, lub serwis porcelanowy.

Powód więc do tego, tkwi widocznie gdzieindziéj. Znajdziemy go może w wadliwym ustroju towarzyskiego pożycia naszego, zwłaszcza na prowincji.

I w istocie, cóż stanowi główną treść, główny żywioł prowincjonalnych naszych towarzystw? Wstyd to powiedzieć, ale wyznać trzeba, że najczęściéj lekka o drobnostkach gawęda, drobne

swary i nieporozumienia sąsiedzkie, a nie rzadko, uniwersalny i najlepszy środek *zabicia czasu:* pulka preferansa!

Zarzuci kto, że zbyt surowo o rzeczach sądzimy, że trudno wymagać, aby po spracowaniu się i umęczeniu nad gospodarstwem, zasiadać do poważnych dysput naukowych; (zwłaszcza gdy wątku do nich braknie); lub do męczącego i nudzącego czytania; (zwlaszcza gdy książek nie ma), że trzeba rzeczy ludzkie brać po ludzku, a nadewszystko, nie żądać rzeczy niemożliwych, bo po prawdzie powiedziawszy, na wsi do czytania czasu nawet nie ma, i zły to gospodarz, który w pole z książką chodzi.

Na takie *dictum acerbum*, jedną tylko mamy odpowiedź, że pora już nieco poważniéj zapatrywać się na obywatelskie względem społeczeństwa obowiązki; a postęp na drodze oświaty, to najważniejszy z pomiędzy tych obowiązków. Do spełnienia jego, nigdy czasu nam nie zbraknie, bo ileż to razy, wśród długich wieczorów zimowych, lub podczas dni słotnych, łamać się musimy, z przykrością nudów i osamotnienia. Niech tylko chociaż jedna pożyteczna książka pod dach nasz zawita, wnet nudy pierzchną, i czas chyżo zleci, zbogacając wiedzę naszą, w coraz nowe nabytki.

A każda książka ma dziwną w sobie siłę przyciągającą. Znaleziona w niéj prawda, którą nie zbyt jasno jeszcze pojmujemy; jakie niewielkie, a zaciekawiające przytoczenie z innego dzieła, które chęć bliższego poznania w nas budzi; powołane źródła, które tajemnice nauki nam odsłaniają, wszystko to przyciągnie na pułkę naszą coraz nowe książki, i biblioteczka nasza, coraz bardziéj się wypełni. A tak niepostrzeżenie, zgromadzimy koło siebie więcéj materjałów naukowych, do nabycia gruntownéj wiedzy i niewątpliwego postępu, bezpośrednio nas wiodących.

Wtedy czytanie, stanie się już nieodbitą potrzebą i warunkiem koniecznym naszego życia towarzyskiego, i znikną nudy, znikną swary sąsiedzkie, a stoliki karciane książkami się zakryją.

Montesquieu powiada, że nie idzie o to, aby czytać, lecz ażeby myśleć. Zdanie to niełatwo zastosować u nas, gdzie, na nieszczęście, zbyt wielka liczba takich, którzy ani czytają, ani myślą.

Nim więc poczniemy myśleć, zacznijmy naprzód czytać, a myśli same potem przyjdą.

Większe rozpowszechnienie czytelnictwa, wywołać musi koniecznie większy ruch w literaturze i wydawnictwie dzieł pożytecznych, w sposób dla ogółu dostępny, naukę traktujących; zapewniony zaś stale odbyt na płody piśmiennictwa, obniży niezawodnie ich cenę. A tak, przy małem z naszéj strony myśleniu, spełnimy jeden z najważniejszych obowiązków względem społeczeństwa, zapewnimy poparcie i postęp piśmiennictwa krajowego, i pod względem uprzystępnienia środków oświaty ogólnéj, nie pozostaniemy wtyle, za światem ucywilizowanym.

Tani papier do kopjowania.

Mało mamy materji, któreby w tak krótkim czasie tak różnorodne znalazły zastosowanie do wyrobów i gospodarstwa, jak nafta czyli oléj skalny. Nowe jego zastosowanie jest następujące: Biały rysunkowy lub zwyczajny papier, nasyca się naftą, przez co staje się nadzwyczaj przejrzystym i do kopjowania rysunków zupełnie odpowiednim, gdyż znowu łatwo do pierwotnego stanu doprowadzić się daje, trzymając go po zdjęciu rysunku nad rozżarzonem węglem lub blachą. Oléj bowiem ulatnia się, a papier odzyskuje dawny kolor, i staje się znów nieprzezroczystym przyjmując wszelkie kolory farb.

Sprężyna służąca do umocowania napiętka u butów i trzewików.

Poznajmianie z świeżo zastosowanemi ulepszeniami, szczególniéj dotyczącemi wyrobów rękodzielniczych, jest wielce pożądanem i pożytecznem; raz, z tego względu, że poucza i oświeca ludzi temu lub owemu fachowi oddanych; drugi raz, że z pożytkiem ogółu, czyni możebnym postęp w przemyśle rękodzielniczym, niedozwalając tem samem cofać się, gdyż, kto nie postępuje zarówno z innemi, ten się dzisiaj cofa. Obznajmianie z nowemi odkryciami i ulepszeniami, obudza nadto, w myślących i uzdolnionych rzemieślnikach, popęd do wynalazków i ulepszeń, nasuwając im myśl i widocznie przekonywając, że żaden z wyrobów, nie stanął jeszcze na takim stopniu doskonałości, iżby już nic więcéj w tym przedmiocie niemożna uczynić.

W miarę bowiem postępu społeczeństwa, na drodze oświaty, odpowiednio pojawiać się będą, coraz to nowe odkrycia i wynalazki, które w zastosowaniu, odniosą się często, do najdrobniejszych przedmiotów, wpływając na znaczną czasem zmianę, pod względem użycia formy i materjału. Bo gdyby np. nie umiano spożytkować siły pary, nie znalibyśmy tylu, wszelkiego rodzaju machin, tak znakomite oddających usługi; gdyby nie poczęto wyrabiać materji elastycznych, gumowych, nie znalibyśmy tak wygodnego obuwia, jakiem są kamaszki opatrzone taśmą gumową i t. p.

Z przytoczonych powyżéj względów, nie wahamy się, podać do wiadomości, nowe ulepszenie, jakie zastosowano ostatniemi czasy, do obuwia męzkiego i żeńskiego. Tem ulepszeniem, jest sprężyna stalowa, służąca do wzmocnienia tylnéj części obuwia, i do uczynienia jéj wygodniejszą, szczególniéj dla nóg osłabionych.

Jak widzimy to na rycinie drugostronnéj, do tylnego szwu buta lub trzewika, przytwierdza się pasek, tak samo jak u krynolin. Sprężynę pokrywa się skórką, z obydwóch stron ozdobnie wystebnowaną. Przy każdym końcu sprężyny urządza się roztwór, w który metalowe haczyki B, tak się zakładają, że końce ich, do wewnątrz trzewika wsunięte, znajdują się pomiędzy podszewką, gdzie silnie się je umocowywa, aby sprężyna trwale była przytwierdzoną, jak to widzimy na rycinie 3éj w punkcie C. Przez to bowiem, nie dopuści się ani rozdarcia, ani złamania napiętka, zabezpieczając go tem, szczególniéj przy wkładaniu, gdyż sprężyna, toż samo spełnia działanie, co z umysłu używane do tego narzędzie z rogu. Nietylko więc, że się but łatwo ozuje, ale i kostki silnie podwstrzymywać będzie.

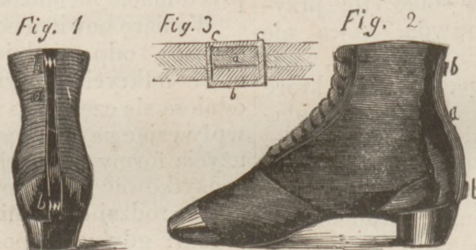
Sprężyny w ten sposób do obuwia zastosowane, jednoczą też w sobie obok wygody i trwałość, a zalecają się szczególniéj dla cierpiących na nogi. Sprężyny te mogą być doprawiane i do obuwia już wyrobionego.

ROZMAITOŚCI.

— Nikt nie uwierzy, kto nie przymierzy, jakiem to mozolnem i nudnem jest życie i zawód dziewcząt oddających się szyciu bielizny, sukni i innych strojów kobiecych. Umiemy tylko szydzić ze szwaczek i magazynierek; ale kto się bliżéj rozejrzy pomiędzy tą liczną klassą pracujących w wielkim pocie czoła na mały kawałek chleba, kto policzy ile to kosztuje choćby naskromniejsze ubranie magazynierki, ile to potrzeba zapłacić za komorne a często i bardzo często zaspokoić głód schorzałéj matki: temu szyderstwo na uściech zamrze, a w miejsce złéj myśli żal i litość serce ściśnie.

Jakiż zysk ma np. szyjąca bieliznę ze swéj pracy? Zapłata najwyżéj wyniesie 2 złote na dzień: za to musi kamieniem siedzieć, najmniéj 12 godzin dziennie, z głową pochyloną, bez ruchu, bez myśli o czem innem, bez niczego takiego, coby pracę urozmaicić i uprzejemnić zdołało. Doświadczenie codzienne i statystyka chorób przekonywają, że większa część szwaczek cierpią silny ból głowy, wpadają w suchoty i tracą zbyt wcześnie wzrok. Przytem wyradza się w nich charakter smutny, zgryźliwy; a jeśli unikną chorób ciała i duszy, podpadają w stokroć gorszą chorobę demoralizacji, tracą uczciwość, wstyd, honor i sumienie.

Jedynym tu środkiem zaradczym, wypróbowanym już zresztą, jest użycie, w miejsce prostéj igły, prostych także maszyn do szycia. Zyski z nich widoczne. Biorąc od sztuki uszytéj, zarobek powiększy się o jakie 20 razy, bo gdy igłą można zrobić na minutę od 25 do 35 ściegów, maszyna zrobi ich 500 do 600. Więcéj zarabiając, można zmniejszyć godziny pracy; kto pracował pół doby, może pracować tylko 9 lub 10 godzin. Zmniejszywszy liczbę godzin pracy, można więcéj pokrzepić swe ciało wypoczynkiem, a orzeźwić ducha rozrywką lub nauką. Przytem dawna nieruchliwość przy pracy, tak zabójcza dla zdrowia, znika, albowiem co dawniéj trzeba było siedzieć spokojnie i jedną ręką tylko ruszać, przy machinach używa się i nóg i rąk do pracy i całe ciało jest w ruchu, przez co ułatwia się cyrkulacja krwi.



Sprężyna do umocowania napiętka.
(Rysował Kozarski— wyciął na drzewie A. R.)

Maszyny do szycia są dość tanie, na początek większe szwalnie mogłyby je wprowadzić w użycie. Obznajomić się z niemi łatwo. Zresztą, możeby która z osób umiejąca się dobrze obchodzić z maszyną, poświęcała kilka tygodni na nauczenie szwaczek pracować na maszynach, a Kassy pożyczkowe Towarzystwa Dobroczynności, pożyczałyby pod zwykłem zaręczeniem sumki potrzebne mniéj zamożnym szwaczkom na kupno owych maszyn do szycia. I to nauczanie i te pożyczki więcéj przyniosłyby zapewne korzyści, niźli jakie modno-naukowe prelekcje lub czcze utyskiwania nad biedą i zepsuciem robotnic szwalnianych.

Nakoniec wprowadzićby należało do nas zwyczaj powszechny w Stanach Zjednoczonych. Tam na każdéj pensji uczą obchodzić się z maszynami do szycia. I zaprawdę pensje amerykańskie lepiéj wywiązują się ze swego przeznaczenia niźli nasze, bo każdy przyzna: że kobiecie umiejętność szycia i innych robót, jest więcéj potrzebną niż szwargotanie cudzoziemskim językiem, śpiewanie włoskich arji, a w ślad zatem marzenia i romanse przy srebrnem świetle księżyca.

— Z nadeszłem przecie ciepłem, krzątać się poczynają w Warszawie nad nowemi robotami. Ratusz ma być znacznie powiększony, i po ostatnim pożarze zupełnie zrestaurowany; rozpoczęto rozbierać dom Łagiewnickich. Dla udogodnienia przejazdu i przechodu rozumie się, przybyć mają trzy ulice: jedna pomiędzy Daniłowiczowską a Miodową jak pałac b. Bibljoteki Załuskich, ogród i dziedziniec Kapucyński; druga pomiędzy Mazowiecką a Krakowskiem-Przedmieściem, w miejscu jak ogród Śto-Krzyzki, a trzecia pomiędzy Szpitalną i Marszałkowską naprzeciw Wareckiéj, jak ogród i zabudowania Szpitala Dzieciątka Jezus. Mówią także o połączeniu Ordynackiego z ulicą Smolną, przez przedłużenie Wróbléj ulicy i o połączeniu ulicy Chłodnéj z Krochmalną, w przedłużeniu ulicy Białéj około fabryki Norblina. Przedłużenie to ostatnie nie jest znowu tak konieczne, jeżeli koszary Mirowskie przynajmniéj dla przechodniów otwartemi zostaną. Jest także mowa o przedłużeniu ulicy Niecałéj do zetknięcia się z Ogrodem Saskim i o przedłużeniu ulicy Miodowéj do Krakowskiego-Przedmieścia; należałoby się jednak przedewszystkiem zająć dzielnicą Staro-Miejską, która z przyczyny ścieśnionych ulic i prawie żadnych podwórzy, jest prawdziwem źródłem wielu chorób trapiących mieszkańców naszego grodu. Oprócz tych proponowanych robót, mają być wkładane relsy dla konnéj kolei żelaznéj z dworca Pragskiego przez most, do dworca drogi Warszawsko-Wiedeńskiéj, i jak słyszeliśmy dwie czy trzy kaplice w kościele katedralnym Świętego Jana mają być zupełnie odnowione.

— Dziwny wypadek sprowadził niedawno na ulicy ś-go Honorego w Paryżu, wielkie zgromadzenie przechodzących. Mały Sabaudczyk zatrzymał się przed wystawą handlującego rycinami, w któréj także między innemi była akwarela przedstawiająca w górzystéj okolicy chatkę pod słomianą strzechą, a przed nią kobiecinę z dziećmi. Popatrzywszy czas jakiś malec rozrzewniony tym widokiem wbiegł do sklepu, wykrzykując: To moja matka! to moja matka!. Pośpieszono ku niemu, i gdy przyszedł do siebie powiedział, że rysunek wyobraża rzeczywiście chatkę, w któréj się urodził, tudzież matkę jego i siostry, a co wszystko zapewne jaki podróżujący rysownik wymalował na miejscu, że już od lat kilku oddalił się był od swojéj rodziny, przeto rysunek tak silne na nim uczynił wrażenie.

Jakiś przechodzący jegomość, słysząc to opowiadanie, kupił ową chatkę i darował ją małemu Sabaudczykowi, dołożywszy jeszcze sztukę 20-to-dukatową. Obecne temu wypadkowi osoby wnet zajęły się składką, która niebawem tak urosła, że Sabaudczyk, połączywszy ją ze swym oszczędzonym groszem, będzie mógł wrócić do swego rodzinnego kraju i zobaczyć matkę.

Myśli i Zdania.

— Trudniéj tych naprawić, którzy nazbyt czynią, aniżeli pobudzić tych, którzy bardzo mało mają.

— Wielkie nieszczęście, jest nie módz dobrze czynić.

— Dotąd jest podanie między ukraińskiem ludem, o pewnym gatunku kogutów, iż mają w skrzydle swojem jedno anielskie pióro. Śpiew ich przed zorzą wschodzącą odpowiadać ma anielskiem pieniem porannym, które ich dochodzą, za pomocą cudnéj tego pióra własności.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Dnia 7 (19) Kwietnia 1865 r.